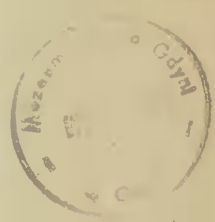


JEDNODNIÓWKA



5096/Mz

SŁOWO WSTĘPNE

Obóz junaków z cenzusem w Borkowie 1939 r. jest pierwszym obozem p. w. zorganizowanym przez Morski Rejon P. W. i W. F. w Gdyni. Zgrupowano tu młodzież ze wszystkich szkół średnich Wybrzeża, młodzież związaną z morzem, młodzież kochającą Gdynię, bo przecież pokolenie nasze razem z Gdynią wyrosło, bo tak jak z maleńkiej wioski rybackiej powstało potężne miasto-port, tak i my z małych dzieci wyrosliśmy na mężczyzn-żołnierzy gotowych na każdy rozkaz.

W kartach historii Polski złotą nicią tkane są dzieje naszego morza, a z nim związaną na zawsze — ludność pomorską — Kaszubów. Dzieje ich zmagania o wolność, o miarę ojców i o przynależność do Polski zaliczamy dzisiaj bodaj do najpiękniejszych wspomnień. Obejmują one czasy od Bolesława Krzywoustego poprzez Władysława Czarnego i Zygmunta Starego, których ślady i pozostałości głęboko świadczą o polskości tej ziemi. I dziś, kiedy myśli nasze i narodu całego z miłością kierują się ku morzu i ziemi pomorskiej, na którą wróg nasz odwieczny ostrzy sobie szpony, właśnie dziś, w chwili kiedy na firmamentach dziejów świata kłębią się chmury, zapominające nowy kataklizm, my junacy z cenzusem stwierdzamy, że jesteśmy świadomymi obywatelami i gotowi każdej chwili oddać siebie w obronie kochanej Ojczyzny i Jej honoru. I dziś, kiedy nad wodą wielką i czystą stanęły rzędami okręty, co mają bronić naszego morza, naszych kochanych fal odmęty i perłę-Gdynię, Hel-strażnicę i lud co kocha swe morze, dziś, kiedy nad wodą wielką i cichą, modlitwa nasza drga o armię morską, co granitową skałą oprze się każdej nawałi, wschodzi nowa era, nowa epopea wielkiej i mocarnej Polski.

Wydając „Jednodniówkę” pragnieniem naszym było, aby te pierwsze kroki nasze w wojsku głęboko wryły się w pamięć każdego, a gazetka stała się cenną pamiątką z obozu.

REDAKCJA.



JEDNODNIÓWKA

JUNAKÓW Z CENZUSEM GRUPY OBOZOW LETNICH
MORSKIEGO REJONU W. F. I P. W. W BORKOWIE

Wydana na dzień zakończenia obozu 9 lipca 1939 roku

PIERWSZA JEDNODNIÓWKA
pierwszego — Obozu Junaków Morskiego
Rejonu Przysposo-
bienia Wojsko-
wego!

Obóz Juna-
ków z cenzusem —
kwiat naszej mło-
dzieży Polskiego
Wybrzeża.

Jakże rado-
śnie, jakże gorąco
biją serca w mło-
dych mężniejących
piersiach na samą
myśl o rycerskiej
służbie.

Skończyły się
udręki uczniowskie
w ciasnych ław-
kach szkolnych, a zaczął się junacki
okres najpiękniejszy czas człowieczego
żywota.



*Dlatego chłopcy kochani podnieście
śmiało oczy w słońce i idźcie odważnie
do walki o lepsze
Polski i Wasze
jutro.*

Wyrzućcie ma-
łość i słabość uni-
kajcie wygodnych
dróg, gardźcie nie-
męskim kompromi-
sem, hartujcie wa-
sze piękne dusze
i charaktery na
moc stali dama-
sceńskiej groźnej
dla każdego, kto by
próbował naruszyć
Wasz Honor, lub
usiłował umniej-
szyć Prawa Impe-
rium Polskiego.

*Witam w Was Junacy przyszłych
dowódców wojska Rzplitej i przodowni-
ków ideowych Polskiego Narodu.*

JÓZEF SAS-HOSZOWSKI

ptk. dypl.

Gdynia, 4-go lipca 1939 r.

Nasz obóz



Kpt. Piłkuła
Dowódca Obozu

W dniu 25 czerwca brać junacka prezentując broń gromkim okrzykiem „czołem Panie Pułkowniku” powitała w obozie w Borkowie Kierownika Morskiego Rejonu W. F. i P. W. pulk. dypl. Sas-Hoszowskiego.

W dniu tym nastąpiło uroczyste otwarcie obozu I Morsk. Rej. W. F. i P. W. dla junaków z cenzusem.

Jeszcze w pierwszej połowie czerwca miała kotlina obok dawnej Stacji Harcerskiej otoczona — wieńcem lasów, z charakterystycznymi wzgórzami i wstęgą bystrej Raduni, była cicha i nieznana, lecz magiczne słowa „my musimy mieć własny obóz” pobudziły do czynu sztab Morskiego Rejonu. Wyruszyły zatwardziałe mieszcuchy w „teren”. Szukano, leczono, ważono i plan obozu gotowy.

Kierownik zaopatrzenia kapitan Urbania w stosunkowo krótkim czasie dostarczył potrzebny materiał i zorganizował pracę — nadając jej prawdziwie polskie tempo. W pobliżu obozu na jeziorze Kerlikowskim wybudowano tanio i pomysłowo pływalnię szkolną.

W oznaczonym czasie pierwszy dowódca obozu złożył krótki meldunek: „Obóz gotowy do przyjęcia junaków”. Czy odpowiada stawianym wymaganiom, oddaję głos innym. Niech się wypowiedzą nasze Władze — Wychowawcy — Rodzice i nasi kochani chłopcy — junacy.



Przegląd kompanii junackiej

Z kuźni młodych

MOTTO:

*Z lwiat lwy pojęzne wyrastają
Nie zleknią się drapieżnych szpon
Powstaną groźnie i wytrwają
Gdy weźmie ich historii dzwon!*

jun. Lamparski

Sygnał trąbki. Zbiórka! Tupot kilkudziesięciu nóg, jeszcze ostatni rzut oka na mundur i broń. Kompania w dwuszeregu stoi nieruchomo. „Prezentuj broń!” „Na prawo patrz!” Z chrzęstem wykonany chwyt karabinem, nieledwie automatyczny zwrot głowy w kierunku nadchodzącego dowódcy.

A potem: „Czołem Panie Kapitanie!” gromkim echem rozlega się po lesie. Stoją zwarci, spokojni ale silni i gotowi. Twarze ich, opalone od słońca, zarumienione po porannej gimnastyce i kąpieli w jeziorze, tętną zdrowiem, radością i zadowoleniem — a miły i ufny uśmiech idzie naprzeciw starego legionisty Dowódcy Obozu.

A gdy po krótkim omówieniu ćwiczeń, pada rozkaz: „Odmaszerować!” — łamie się kompania, dzieli na drużyny i rusza w teren, by tam kształcić swego ducha i ciało zaprawiać do służby w obronie Ojczyzny i strzeżenia Jej granic. Tam poznaje znaczenie wartości moralnych, jakie powinny cechować żołnierza-Polaka, tam urabia swój charakter i umacnia wolę, wyrabia w sobie karność tak fizyczną jak i duchową, nabiera zaufania do własnych sił i umiejętności i wiary w niespożytą moc i energię całego narodu. W szlachetnej rywalizacji kształci swe poczucie honoru i odpowiedzialności za swe czyny, rozwija i umacnia w sobie ideę wielkiej mocarstwowej Polski.

A gdy zbliża się południe, śpiewy żołnierskich piosenek oznajmniają powrót junaków z ćwiczeń do obozu. Idą — idą strudzeni, ale Awardym żołnierskim krokiem, weseli, ze śpiewem i żartem na ustach, bo wiedzą, że po ciężkiej zaprawie w służbie żołnierskiej czeka ich odpoczynek i smaczny i obfity posiłek. Gwar, śmiech, krzyki i nawoływania nie ustają ani na chwilę.

Czas posiłku ścisza jednak tę gromadkę, bo junacy po tylu godzinach pracy i przebywania na świeżym powietrzu mają wilcze apetyty, więc „jedzą, piją a mileżą wszyscy!” Potem odpoczynek. Jedni grupują się na pagórku za namiotami i tam w przyjacielskiej pogawędce opowiadają swoje wrażenia w związku z ćwiczeniami, czy też życiem obozowym. Śmiechy i żarty panują tutaj niepodzielnie. Inni znów zebrali się koło orkiestry (akordeon i skrzypce) i rozkoszują się skocznymi tonami oberka czy polki, płynnego walca czy smętnego tanga. Tu i ówdzie widać sylwetki junaków opalających się na słońcu.

Ale nie wszyscy tak odpoczywają — wielu, bardzo wielu w zabawie szuka odpoczynku. Trzy boiska do siatkówki i jedno boisko do koszykówki pełne junaków — którzy jedynie w krótkich spodeńkach, nie bacząc na rzące promienie słońca, w grach szukają wytchnienia. Na pobliskim pagórku grupka zapalonych estetów formuje na stoku z kamieni godło Narodu Polskiego — Białego Orła.

A nad wszystkimi unosi się cudny skarb: młodość! Szermierka, sporty, pływanie wypełniają czas popołudniowy. Zwolna nadchodzi wieczór. Po kolacji zbierają się junacy



Kierownik Morskiego Rejonu WF. i PW.
ptk. dypl. Sas-Hoszo-
wski i oficerowie
obozu

na codzienne pogawędki wieczorowe. Opowiadania o treści poważnej czy wesołej, śpiewy i muzyka, omówienia aktualnych spraw składają się na całość. Największym powodzeniem cieszą się pogadanki na temat zagadnień związanych z naszym zachodnim sąsiadem. Cisza zalega wówczas jakgdyby „makiem siał” — tylko oczy błyszczą i piersi gwałtownie nabierają powietrza, jakgdyby chciały nabrać tchu do ostatniej walki, walki aż do zupełnego zwycięstwa. I nagle podnosi się gwar, coraz to głośniej padają słowa mocne, pełne bojowej nuty. Ale „mistrz zmienia tony” — Pan Kapitan zjawia się i zaczyna snuć legendę walk legionowych, własnych przeżyć wojennych pełnych walk i chwały, padają słowa o powinności i cnotach żołnierza.

A junaków twarze nabierają jakiegoś skupionego, modlitewnego wyrazu, wchłaniają w siebie to żywe słowo, które coraz to więcej, coraz to potężniej rozpała ich młode serca i dusze.

Miło upływają chwile — ale czas nieubłaganie posuwa się naprzód i oto zbliża się godzina snu. Jeszcze ostatnie promienie zachodzącego słońca purpurowym szlakiem barwią pierzaste chmurki na niebie, gdy na widnokręgu zaczyna się ukazywać czerwona tarcza oibryzyniego księżycyca.

Wzbija się w niebo potężna pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy...”

Śpią junacy. Śpią twardym, mocnym i zdrowym snem; śpią spokojnie, pewni opieki Królowej Korony Polskiej.

Noc. Cisza wokoło. W srebrzystej poświacie księżycyca widać tylko sylwetki straży obozowej. Czasem ciszę zakłóci okrzyk wartownika, ciche kwilenie ptaszka w lesie lub zaluczy bór — i wszystko nagle ścichnie.

Tylko wody Raduni szemrzą cichutko i niosą wieść wdal o polskich rycerzach-junakach, stojących na straży polskiego morza

Malczyk Józef

Przy kuchni



EDMUND LAMPARSKI

Rozdarte chmury wiatrem gnane
Przed siebie pędzą w siną dal,
W krainy nasze rozśpiwane,
Nad kołysanki modrych fal.
A w wiatru śpiewie, wiatru graniu
Zamkniętym pieśnią złoty dzwon.
O wielkim, świętym serc kochaniu
Mocarnej Polski płynie ton
O Wodzu! czemuś zaklął w dzwonie
Melodię chwały przeszłych lat —
Dziś myśl twa wielka ogniem płonie
I blaskiem dziwi cały świat.

A w wiatru śpiewie, w wiatru graniu
Mocarnej Polski płynie ton
O wielkim, świętym serc kochaniu
Zaklętym pieśnią w złoty dzwon.

I głosi światu zmartwychwstanie
Rycerzy w Tatrach śpiących rój,
Co pójdą dziś za rozkazaniem
Na nowy Grunwald, nowy bój!
I znów powtórzy się Psie Pole
I ziemię żyźnić będzie krew,
Bo w nas ludia siła, jedna wola
Na zwycięstwo nowych czeka zew.
Rozdarte chmury wiatrem gnane
Przed siebie pędzą w siną dal,
Krainy nasze rozśpiwane,
Nad kołysanki modrych fal.

Z kroniki Żukowa

„Piękny kraju Kaszubści, ziemi obiecano”!

Ziemia ta, która dzisiaj niedobitkom dawnego potężnego szczeptu Pomorzan, rybakom i oraczom daje ciężko zapracowany chleb, oryginalne nosi oblicze. Kraina to poszarpana pagórkami, na których w postaci fioletowo - zielonych plam rozsiadły się rosochate sosny. Rozsiane na wzgórzach, i dumnie patrzące na tę polską ziemię, krwią odkupioną, poprzerzynaną bystro płynącymi rzekami oraz licznymi jeziorami — tworzącymi krajobraz bogato urozmaicony i dopraszający się zwiedzenia przez obojętnego turystę.

Idąc z naszego obozu z Borkowa w kierunku Żukowa spotykamy po obydwu stronach szosy mnóstwo wzniesień falujących zbożem. Zdała już z wysokich brzegów Raduni, pokrytych zielonymi kępami drzew, imponujące wrażenie czyni żukowski kościół poklasztorny swą ośmiokątną wieżą na zachodzie, a pięciokątnym chórem zamykającym budowę od wschodu. Rozsiadł się on wśród nielicznych zabudowań, patrząc na nie dumnie. Trzy wejścia prowadzą do Domu Bożego: w tyle po obu bokach wieży do chóru panieńskiego, z południowej strony przy prezbiterium dla duchownych, — a ostatnie z podwórza klasztorne, teraz proboszczowskiego, — dla wiernych. Ostateczny swój kształt otrzymał kościół poklasztorny w początkach XVII wieku, uległszy poprzednio częściowemu spaleniemu przez husytów w roku 1455. Najstarszą jest zachodnia część kościoła przyległa do wieży, a kończąca się przy dzisiejszej zakrystii (pochodzi ona jeszcze z czasów książęcych).

W samej świątyni ciekawy jest bogato rzeźbiony i złocony ołtarz główny z obrazem przedstawiającym Wniebowzięcie N. P. Marii. Jest to cudne dzieło sztuki Odrodzenia, prawdopodobnie nawet będące kopią ołtarza Matki Boskiej w Tumie Pelplińskim.

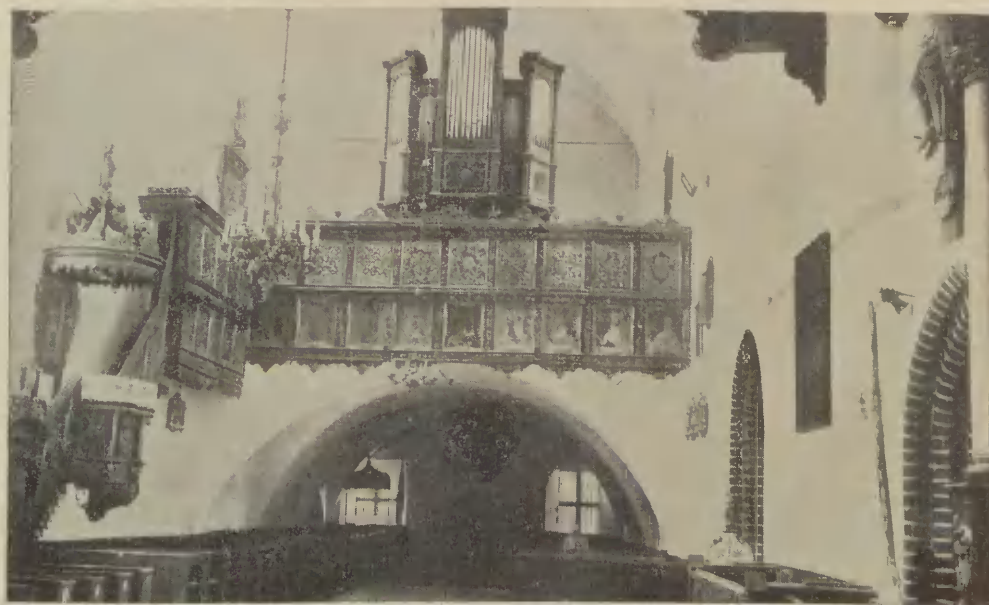
Zabytek ten pochodzi z początku XVII wieku. Na bocznej lewej ścianie od głównego ołtarza są mniejsze ołtarzyki św. Norberta i św. Anny, a na

ścianie przeciwległej ołtarz N. Marii Panny z lipowego drzewa, z figurą Matki Boskiej uchodzącą wśród ludu za cudowną. Tradycja mówi, że figura ta pochodzi z kościoła zaginionej w trzyastoletniej wojnie, lub też spalonej podczas napadu husytów wioski Wodzna, która niegdyś stała nad jeziorem Wodznem przy Mezowie.

Najeiekawsza i najcenniejsza pamiątka sztuki kościelnej znajduje się w bocznej kapliczce, dawniejszym skarbcu kościoła. Jest to ołtarz snycerskiej roboty zakończony trzema gotyckimi łukami, z dwoma skrzydłami do zamykania. Główna część ołtarza, jaśniejąca złoconą rzeźbą, dzieli się na dwie części: górną przedstawiającą ukrzyżowanie i złożenie do grobu Chrystusa Pana, dolną przedstawiającą gałąź z serca Dawidowego, wyrastającą pomiędzy czterema wielkimi konarami. Dolna część ołtarza przedstawia życie Chrystusa. Skrzydła ołtarza zdobne są w sceny przedstawiające wyjątki ze Starego Testamentu.

Niedaleko ambony na ścianie wisi droga Kaszubom pamiątka po książętach kaszubskich, a mianowicie ołtarzyk połowy Mestwina. Otwarty — ukazuje w głębi rzeźbioną postać zakutą w zbroję. Po obu stronach ołtarzyka wiszą na ścianie olejne portrety Mestwina i Zwinisławy. Chór panieński obszerny znajduje się naprzeciw wielkiego ołtarza. Mieści się tu 28 stalli rzeźbionych, pomiędzy nimi dwie większe przeznaczone dla przeorowsy i podprzeorowsy. Obecnie stoi tu także skarbiec zawierający dużo kosztownych zabytków, między innymi płaszcz świętopelka. Pamiątki te, świadczące o dawnej minionej świetności i bogactwie pozostawiły po sobie zakonice Norbertanki.

Zakon Norbertanek od początku cieszył się opieką możnych, gdyż był przez założyciela swego Mestwina I-go przeznaczony dla celów misyjnych wśród Prusaków po prawej stronie Wisły. To też od po-



Chór kościoła poklasztornego

czątku jego istnienia córki nawet książęcych domów doń wstępowały. I dlatego klasztor ten w przeciwieństwie do kartuskiego zawsze miał charakter narodowy. Mimo zewnętrznych i wewnętrznych burz klasztor przetrwał aż do pierwszej połowy XIX-go stulecia. Los jego został jednak przesądzony z chwilą okupacji Kaszub przez Fryderyka II po pierwszym rozbiorze Polski.

Kasacja klasztoru nastąpiła w roku 1854, dnia 20-go listopada. Zaś po śmierci ostatniej zakonnicy 81-letniej Agnieszki Bojanowskiej rozebrano zabudowania klasztorne. W ten sposób zginęły bezpowrotnie

pomniki budownictwa na Kaszubach. Pozostały tylko wokół świątyni małe domki wsi Żukowo. Z biegiem czasu posiadłości klasztoru dzięki hojności książąt ogromnie wzrosły, tak że obejmowały większą część powiatu Kartuskiego. Posiadłości te z rozbiorem Polski przeszły do skarbu pruskiego.

Został tylko „staruszek poklasztorny“ i patrzy z pośród zieleni dumnie na okolicę, śniąc o świetności dawnych, minionych dziejów.

Józef Różyński
Państw. Lic. Pedag. Wejherowo.

* * *

EDMUND LAMPARSKI

Wieczór nad morzem

*Jeszcze niedawno naksztalt cichego anioła
Splywały noce na błękitne tany,
Jakaś melodia tęskna, a jednak mesota
Przy wórze wiatru rwała fale w tany.*

*Księżyc obiegłszy cicho szafirowe błonie
Staął — i popadł w letarg zamyślenia —
Może dlatego, że skarb co w morzu płonie
Ziści nadzieję, słodycze, cierpienia...*

*Wtem — słuchajmy — wiatr niesie plusk wiosel, gwar ludzi
„Już płyną“ — szept kołysze morskie tany*

*I nim raz drugi księżyc się obudził,
Na srebrnej tafli ujrzał łodzi tany.*

Wspomnienia z ćwiczeń nocnych

Nocne ćwiczenia wzbudzały w nas zawsze ciekawość, podnieconą tak porą dnia, jak i niespodziankami dającymi moc wrażeń, o których czytelnik dowie się z niniejszego opowiadania. Same ćwiczenia były formalnie

zapowiedziane tak, że każdy mógł się odpowiednio przygotować. Ale nikt nie przygotował się na taką właśnie niespodziankę...

Po kolacji wyruszyliśmy drużynami w teren. Ostrożnie z zachowaniem całej etykiety



Piękno Szwajcarii Kaszubskiej

wojskowo-nocnej, posuwaliśmy się jako szpica. Więc jakieś kilkadziesiąt metrów przed drużyną szperacze gorliwie przetrząsali wszystkie krzaki po drodze w poszukiwaniu mniemanego nieprzyjaciela. Droga wiodła początkowo przez las nad jeziorem, skąpanym w poświacie wschodzącego księżyca. W zadumie spogląda każdy na błyszczącą taflę jeziora, to na brzegi bujnymi lasami porośłe, to znów wyryta wzrok w ciemności leśne, dopatrując się w każdym szeleście, w każdym kształcie wręcz nadzwyczajnych odkryć. A noc coraz ciemniejszymi barwami maluje drzewa, drogę i ludzi po nich idących.

Każdy krzak przybiera teraz fantastyczne kształty jakichś postaci smukłych, potężnych lub też karłów niesamowitych. Z daleka dolatuje nas chóralny, powolny śpiew. Zrazu cichy, niewyraźny okazuje się pieśnią modlitewną Kaszubów, wyrażających wieczorami swe uczucia do Boga. Przechodzimy koło krzyża, przy którym kłęczą Kaszubi. Ot krzyż, jakich wiele przy wiejskich drogach, zwyczajny drewniany, ale głęboka wiara tego ludu pomorskiego uderza nas. To też patrząc na piękny w nocy krajobraz kaszubski i ten prosty lud, głęboko odczuwamy czar tej krainy jezior a w naszym jestestwie czujemy miłość dla tych, co powiedzieli: „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski“.

W skupieniu i powadze posuwaliśmy się dalej. Wchodzimy teraz na polną drożynę ciągnącą się wśród łąk zbóż. Naraz szperacze zatrzymali się i pochylając się nad czymś, przywołali do siebie drużynę. Dobiegliśmy więc szybko do szperaczy i stanęliśmy jak wryci. Niemile zdziwieni ujrzelśmy leżącego twarzą do ziemi człowieka, nie dającego żadnych oznak życia.

Pijany? Czy trup? — Nasuwały się do głowy domysły. Drużynowy (jeden z junaków wyznaczony do tej roli) nie wiedział co zrobić z początku. Każdy więc na własną rękę oglądał leżącego i wypowiadał swoje sądy o nim. A więc jeden bada puls, drugi serce, dotyka rąk, czy zimne. W końcu wszyscy orzekli, że leżący dogorywa, bo choć ręce ma już zimne, to jednak puls jego lekko bije i słychać lekkie bicie serca. Co tu robić? A pan szef, który też był z nami, przechadza się spokojnie z miną Napoleona i na zapytania: co począć? — odpowiada, że nie jest drużynowym i nie jego rzeczą jest tu rozsądzić, co począć. Jeden z junaków zastosował więc sztuczne oddychanie, drugi pobiegł po wodę. Kiedy jednak mniemany kandydat na drugi świat zaczął dawać oznaki życia po sztucznym oddychaniu, drużynowy postanowił, aby kilku odniosło go do obozu, a reszta miała maszerować dalej. Czterech chętnych wzięło leżącego na płaszcz i z całym namaszczeniem ruszyło w kierunku obozu. Po chwili, milczący dotąd pan szef odezwał się i wyjaśnił nam, że źle postąpiliśmy zajmując się zbyt długo napotkanym człowiekiem. Owszem, należało zbadać, czy leżący był rzeczywiście trupem, ale nie poświęcać tyle uwagi rannemu, bo na wojnie nie było by na to czasu.

Ale prawdziwą dla nas rewelacją było to, że mniemanym trupem okazał się junak „nasz rodzony kolega“. Można sobie wyobrazić zdumienie niosących, gdy na słowa pana szefa: „Junak powstać!“ — Ów ciężko chory czy ranny, otworzył oczy, ziewnął szeroko i skończył na równe nogi.

Zdzisław Gruca
Liceum T. S. Ś.
Gdynia.

Moje wrażenia z życia obozowego.

Słyszając opowiadania kolegów, byłych uczestników obozu P. W. — byłem ciekawy jak naprawdę wygląda to życie obozowe. i



Budynek administracyjny obozu.

marzyłem, bym i ja mógł być kiedyś na takim obozie. Mojemu życzeniu stało się zadość.

Pewnego pięknego poranka znalazłem się z kolegami na miejscu przeznaczenia tj. na

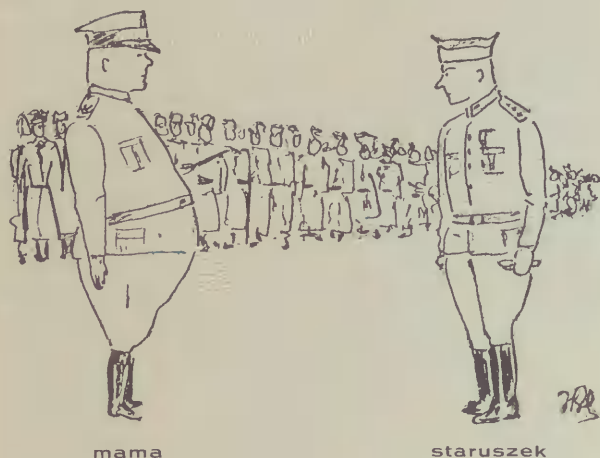
pięknej polanie, otoczonej z jednej strony lasem a z drugiej namiotami junaków. Nie zdążyłem się jeszcze rozejrzeć dobrze, ani nawet ochłonać, gdy usłyszałem rozkaz „Zbiórka“. I zaczął się galop. Przeraziłem się, boć to jeszcze 18 pełnych dni życia obozowego. Ach! te pierwsze dni życia obozowego! Tu brakuje, a tam tego nie ma; tego nam za dużo — a tu jeszcze więcej dają. Każda minutka wyliczona, tego nie wolno, a to znów zakazane. Ale to było — i minęło. Każdy się już przyzwyczaił i obecnie z wesołą miną wykonuje rozkazy.

Tok pracy codziennej jest podzielony na cztery części: ćwiczenia przedpołudniowe, obiad, ćwiczenia południowe, kolacja. Po kolacji zazwyczaj mamy pogadanki na temat: „co słychać w świecie i w domu“, śpiewy i muzykę, przygotowanie do ogniska i t. d.

Podzielono nas na drużyny. Jestem w trzeciej drużynie. Są to kochane, a zarazem morowe chłopy. Masz tam wszystko, co tylko dusza na obozie może zapragnąć: jest orkiestra doborowa, składająca się z 2 ludzi

(akordeon i skrzypce), chór rewelersów „rodowitych Anglików“, i niby to „sportowców“, oraz niezliczona ilość kawalów. (N. b. kto się chce ubawić dobrze, uśmieć dowoli i serdecznie, niech przyjdzie do naszej drużyny).

A ćwiczenia?!?! Ciężkie, bardzo ciężkie ale ciekawe. Gonili nas i to dobrze gonili. Teraz jest już lepiej bo człowiek nabrał już wprawy. Ale przedtem... Pędzisz i zwyciężasz wroga — jak krzyczysz hurra! gdy tymcza-



sem z boku wpada na ciebie nieprzyjacieli; ledwoś z tym się uporał gdy tymczasem inne niebezpieczeństwo zagraża.

Dziś człowiek stary praktyk, wie co i jak ma robić! —

Zgrzeszyłbym gdybym nie wspomniał o naszym szefie obozowym. Pocziwa i ogólnie kochana dusza! Zawsze groźny a dobry z kośćciami, wszyscy się go niby boją ale jeszcze więcej słuchają. A conto szefa powstała w obozie zagadka: „Które stworzenie jeszcze nie zabiło muchy?“ — Nikt nie odpowiada, bo odpowiedź wiadoma. Otóż ten szef popularnie zwany „Napoleon“ pewnego razu wywołał trzecią drużynę: krótko i węzłowato: „Trzecia drużyna — drużyna służbowa!“ „Wystąp cyk!“ „Wstąp cyk!“ „Tak.“ — A nasz dowódca — jaki morowy? Jaki on troskliwy o nas, jak dba o nas i stara się byśmy mieli jak najlepiej w obozie. Ale od czasu gdy po prze-

ciwnej stronie jeziora rozłożył się obóz P. W. K-aczek ta czujna opieka nie bardzo wszystkim na rękę — chociaż w końcu „My sobie i tak z nich nie robimy“. (Lis o gronach także tak mówił — przyp. zecera).

Ogniska nasze — jakże miło i wesoło czas spędzamy. Ile żartów, humoru, śmiechu. Mamymy poetę, który „na wesoło płacząc“ w swych utworach wyraża ogólnie naszą opinię czy spostrzeżenia. Wiele ludności samorzutnie i zaproszonej przybywa na te ogniska.

Do specjalnie ulubionych czynności należy pełnienie warty. Ale na wartę musi się iść jak do ślubu: gładko wygolony, buty muszą się świecić jak lustro, spodnie wyprasowane pod siennikiem na „kant“.

Niedaleko od naszego obozu znajduje się jezioro, gdzie możemy się wykapać i nauczyć pływać.

Dzisiaj śmiało mogę powiedzieć, że nie spodziewałem się by tak dobrze było na obozie. Niestety! czas jednak tak szybko upływa, a tu tak dobrze, mimo że, człowiek czasem i zgrzany i spocony i strudzony powraca z ćwiczeń. Szkoda że obóz zbliża się do końca.

Mile jednak wrażenia i wspomnienia pozostaną nam na zawsze w pamięci, nie mówiąc już o tylu tematach w czasie rozmowy z kolegami, przyszłymi kandydatami na obóz.

Hirsch Stefan
Państw. Liceum Pedagogiczne
Wejherowo.



Smacznego

Apel do kolegów-junaków w przyszłym obozie

W roku 1939-tym Morski Rejon W. F. i P. W. urządził dla junaków z cenzusem obóz letni p. w. w Borkowie, miejscowości położonej wśród malowniczych lasów i jezior Kaszubskiej Szwajcarii. Dumni jesteśmy, że nam pierwszym przypadło w udziale rozwijać na tej ziemi pracę nad kształtowaniem naszych charakterów i naszej woli. Że tu nabywając sprawności żołnierskich założyliśmy kuźnię młodych, w której wykuwamy nasze siły do walki z wrogiem.

Bohaterskie i pełne chwały walki naszych wojów piastowskich, rycerzy w stal zakutych pod Grunwaldem, szlachetny zryw wolnościowy Szkoły Podchorążych a w niedawnej przeszłości Legionów, walki nieletnich dzieci-Orląt lwowskich były nam drogowskazem w naszej pracy i przykładem — abyśmy i my, gdy zajdzie potrzeba, poszli tam, gdzie nas Ojczyzna powoła i za swoje czyny nie wstydzili się cieniów Jagiellów, Sobieskich i Piłsudskich.

To właśnie nawiązanie do rycerskiej tradycji naszych przodków kazało nam śpiewać odwieczną pieśń bojową: „Bogu Rodzica”. Ta tradycja potęgi Polski dyktowała nam krzewienie idei polskości, umacnianie poczucia naszej mocarstwowości i jedności i zwarłości narodowej.

Równoległe do zajęć praktyki żołnierskiej rozwinięliśmy na szeroka skalę kultywowanie życia towarzyskiego. Świetlica, wspólny śpiew, ogniska zbliżyły nas do siebie i wyrobiły poczucie koleżeństwa i braterstwa broni — mimo że przecież jeszcze przed kilkunastu dniami nie znaleźliśmy się zupełnie, przybywając tutaj z różnych stron i zakładów naukowych.

Ogniska pozwoliły nam również poznać bliżej i nawiązać kontakt i nici wzajemnej sympatii z miejscową ludnością.

Zwiedzanie okolic, zabytków i przyrody pozwoliły nam poznać piękno Kaszub i ukochać tę ziemię Świętopelka. Ambicją, naszą słabą stroną była dążność, by zachowaniem naszym tak w obozie jak i na zewnątrz promieniować i świecić innym dobrym przykładem.

Zakończyliśmy nasze szkolenie w obozie, ale została polana, został obóz, zostały te pola i lasy, miejsca naszych ćwiczeń ciała i ducha!

K o l e d z y! — gdy na przyszły rok zawitacie tutaj, niech Waszej pracy przyświecają te same idee, te same dążenia, myśli i czyny, które i nam wytyczały i wskazywały drogę którą kroczyć wszyscy powinniśmy: „Wszystko dla Ciebie Ziemi, Matko nasza!”

Junacy.

B o r k o w o, dnia 9 lipca 1939 r.

Obozowy humor

WYNALAZKI PRAKTYCZNE JUNAKÓW NA OBOZIE.

- 1) Szklana cienka laska. Bardzo wygodna w użyciu, ponieważ po upuszczeniu na ziemię nie trzeba jej podnosić.
- 2) Garnek do gotowania, może być i do picia dla mańkutów — z uchem po lewej stronie.
- 3) Skrzyżowanie gołębia pocztowego z papugą daje potomka, który w razie zabłądzenia, będzie mógł się zapvtać o drogę.
- 4) Gumowa pięciozłotówka, która w razie potrzeby rozciąga się do siedmiu złotych i 50 groszy.

NA POLU WALKI.

(Autentyczne).

W czasie ognia huraganowego ciężki nieprzyjacielski pocisk eksploduje i zwalami ziemi przysypuje żołnierza stojącego na posterunku. Zaalarmowani koledzy biegną na pomoc i szybko i czem kto może odwalają ziemię. W końcu dokopali się do niego i wyciągają go z jamy. Ten, nawpół zduszony, ksztuści się, kaszle i wypluwa z ust ziemię i krzyczy: „Uważajcie psiakrew, bo mi mundur podrzecie!”

PODCZAS WYSZKOLENIA BOJOWEGO.

Instruktor zwraca się do junaka:

— Jesteście dowódcą drużynowym i macie w swej drużynie rannego w nogę, Co zrobicie?

— Zabiorę mu amunicję — pada odpowiedź.

— Czy wszystką?

— Nie. Zostawię mu 5 nabo i jedną łuskę!

— Łuskę?!?! POCO łuskę?

— Żeby miał na czym gwizdać na sanitariuszy.

INTELLIGENTNE PYTANIE.

W lesie odpoczywa dwóch junaków po obiedzie. Nad nimi na drzewie siadł ptaszek. W tem: „pac” nie-szczęście! Prosto na naramiennik nowego munduru. Poszkodowany spojrział, poszukał rękami po kieszeniach i w końcu zwraca się do kolegi: „Słuchaj Loluś! Czy ty nie masz kawałka papieru? —

— Owszem mam! Ale jak ty go teraz dogonisz?

ZAGADKA.

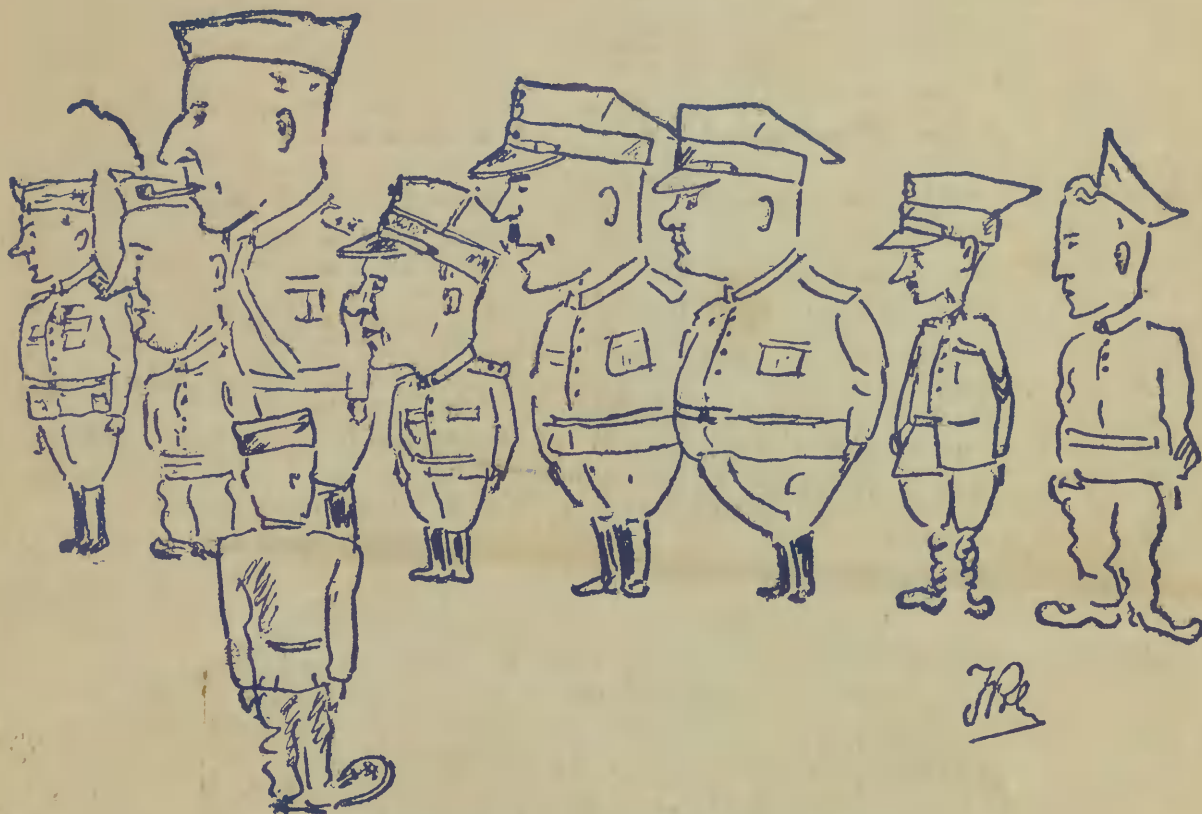
Określić dokładnie miejsce, gdzie stoi trębacz gdy trąbi przy kuchni na obiad?

Za trąbą.

W imieniu wszystkich junaków pozwolimy sobie tą drogą złożyć serdeczne podziękowania za troskliwą, niemal ojcowską opiekę nad nami, pełne wyrozumienia stanowisko w stosunku do pernych naszych niedomagań przede wszystkim dowódcy obozu p. kpt. Michałowi Pikule oraz kadrze oficerów i podoficerów obozu.

Równocześnie pragniemy podziękować wszystkim tym, którzy dolożyli starań o dobro rodyania „Jednodniówki”.

REDAKCJA.



Sen Junaka Jasia: „Baczność! Równaj w prawo!”